W numerze dodatek z ostatnimi wiadomościami

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 46 (85) NIEDZIELA 21 LISTOPADA 1943 R. CENA 20 MILS

W NUMERZE:
Wojc. K-ski: Nieznany nasz sąsiad.
Jerzy Trzciński: Dwie postawy
Jan Szułdrzyński: Pitt młodszy wobec Polski
Tadeusz Zajączkowski: Zadania kwatermistrza wielkiej jednostki (wywiad z płk dypl. S. S.)
Franciszek Czerwiski: Tło i przebieg zatargu w Libanie

NACZELNY WÓDZ MÓWI:

Dzisiaj jesteśmy ponownie na zakręcie dziejów, o wiele trudniejszym, aniżeli przed laty, a ówcześni przywódcy Narodu już z zaświatów patrzą na nas jak gdyby nawołując, byśmy nie pomniejszyli w niczym przekazanej przez nich spuścizny.

■

Chwile, jakie idą, wymagać będą od Polaków największego wysiłku duszy i nerwów.

■

„Prawo jest siłą, a nie siła prawem" mówi przysłowie angielskie, które w kilku zwięzłych słowach streszcza istotę najgłębszą ideałów demokratycznych.

■

Polacy nie chcą jednak za żadną cenę pogodzić się z perspektywą rozbioru jednego z sojuszników na rzecz drugiego. Naród nasz, który pierwszy zdecydował się podjąć walkę z hitlerowską Rzeszą i walczy nieugięcie będąc jedynym bodaj okupowanym narodem, który nie wydał z siebie Quislinga — nie może znaleźć się w dniu zwycięstwa w sytuacji, w której prawa Polski miałyby ulec uszczupleniu. Byłby to zły start świata ku przyszłości, która ma być przecież lepszą, opartą o zasady sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa.

■

Kresy Wschodnie były przez wieki jedną z podstaw kultury narodowej, siedzibą zacnych ludzi, miłujących Ojczyznę z całej głębi serc prostych i uczciwych, kolebką naszych mężów stanu, naszych poetów i naszych największych żołnierzy.

■

Nie żywimy uczuć wrogich do Polaków, którzy jako prości żołnierze, walczą dziś pod obcym sztandarem. Ślemy tym żołnierzom słowa zrozumienia i zapewnienie, że ani na chwilę nie wątpimy w ich polskiego ducha.

■

Ci, co oskarżają nas dzisiaj o to, iż Polska żywiła stale i zawsze niechętne dla Rosji uczucia, zapominają, że utrzymywaliśmy z Rosją stosunki dyplomatyczne, handlowe i kulturalne w dobie, kiedy wiele z państw zachodnich nie miało z nią żadnych stosunków. Nie braliśmy udziału w żadnych spiskach przeciwko Rosji sowieckiej. Odrzuciliśmy ofertę wspólnego marszu na Rosję. Trudno o lepsze dowody, że nie mieliśmy żadnych nieprzyjaznych wobec Rosji zamiarów.

■

Musimy postarać się o to, ażeby odbudowana Polska zachowując swą odwieczną rolę zapory ochronnej przeciwko parciu na wschód zaborczości germańskiej i ducha pruskiego, stała się niezbędnym ogniwem współpracy na tym obszarze Europy, który pomimo niesłychanego nacisku niemieckiego zachował w pełni swoje własne oblicze, swoją odrębność. Pragnąc przyczynić się do zbliżenia między narodami i dorzucić swoją cegiełkę do gmachu współpracy międzynarodowej na polu bezpieczeństwa, gospodarki i kultury — oczekujemy dla siebie całkowitej niepodległości politycznej, która jedynie zapewnić może Narodowi Polskiemu rodzimy sposób życia, tradycje chrześcijańskie i prawo do własnego poglądu na wartości istnienia.

Naczelny Wódz gen. K. Sosnkowski wygłasza w dniu 14 listopada 1943 r. przemówienie w m. p. „Karpackiej" (Fot. F. Malinski)

Historyczna chwila

Naczelny Wódz gen. broni K. Sosnkowski w rozmowie z Dcą APW gen. dywizji W. Andersem (Fot. W. Ostrowski)

W najlepszej tradycji narodu polskiego jest odpowiadać walką na piętrzące się trudności, iść naprzeciw niebezpieczeństwom, lecz im się nie poddawać, panować nad przeszkodami, lecz im nie ulegać.

Na przełomowe chwile obecne, kiedy losy narodów europejskich rozstrzygać się będą na lata i kiedy tyle burz kłębi się nad naszą ziemią, Wódz Naczelny przywiózł Armii Polskiej na Wschodzie nie banalne słowa pokrzepienia i otuchy, ale męską zapowiedź walki.

Rozkaz jego — który pozostanie historycznym dokumentem czasów obecnych — wykona żołnierz z całym oddaniem dla Sprawy, której służy, z całym zrozumieniem zadań oraz obowiązków, które na nim ciążą. Długo istotnie Armia Polska na Wschodzie czekała na taką właśnie decyzję Naczelnego Wodza. Długo sposobiła się w trudzie pracy żołnierskiej, by odpowiedzieć wymaganiom, które stawia wojna współczesna. Długo trwała w wierności niezachwianej. Dziś z powagą, ale i z dumą i z radością przyjęła słowa swego Naczelnego Wodza, z którymi pójdzie do walki.

„Idąc w bój pamiętajcie, że przeżywamy czasy, które rozstrzygną o losie naszego narodu na długie lata.

Pamiętajcie o waszych towarzyszach broni, walczących w Kraju z podziemia, samotnie, bez sławy i rozgłosu, wśród najgorszych tortur fizycznych i moralnych. W porównaniu z innymi, jesteście wybrańcami losu, którym dane jest zmierzyć się z odwiecznym wrogiem w otwartym boju.

Macie podać jak najrychlej rękę pomocną Armii Krajowej.

Pomaszerujecie szlakiem znanym dobrze z dziejów ojczystych. Imieniem żołnierza polskiego rozbrzmiewał przed stu laty z góra świat cały. Wierzę, że zaniesiecie do Ojczyzny sztandary okryte nową chwałą wojenną.

Przybyłem do was, by osobiście odprawić wasze szeregi na tę drogę żołnierską — trudną, ale chwalebną — i daj Boże — zwycięską."

„Reszta — mówił rozkaz Naczelnego Wodza — należy do was". Do żołnierzy. Naczelny Wódz wie jednak dobrze, że żołnierz ten nie zawiedzie.

Taka jest odpowiedź Polskich Sił Zbrojnych oraz ich Naczelnego Wodza na wszelkie próby wykreślenia nas z mapy świata, na wszelkie zakusy godzące w naszą niezawisłość, w całość naszego państwa i nasz honor. Idziemy jako jednostka do walki. Staniemy znów obok lotnictwa polskiego i marynarki, które ani przez chwilę nie odrywały się od boju.

Lecz odpowiedź taka brzmi dziś zarazem jak manifest do narodów świata, jak przypomnienie surowej i twardej prawdy, że oto Polska trwa w walce niezłomnej i niezachwianej od dnia 1 września 1939 r., że nic — ani klęski ponoszone przez nią i przez tylekroć możniejszych od niej aliantów, ani brutalne zdeptanie jej ziemi przez wroga, ani beznadziejność zdawałoby się nieraz sytuacji międzynarodowej, ani też podstępne działania tych, którzy chcieliby wykorzystać jej obecną słabość — nie zdołało sprowadzić jej z tej drogi, na którą wstąpiła przed przeszło czterema laty z całym poczuciem odpowiedzialności wobec swej historii, wobec Europy i świata.

Polska prowadzi tę narzuconą jej, najcięższą i najokrutniejszą chyba wojnę, jakiej zaznała w ciągu dziejów, uczciwie i rzetelnie. Wierność sojuszom i przyjaźniom zgodna jest z jej tradycją wojskową i polityczną, na której nikt się nigdy nie zawiódł. Charakter okazywany w walce jest wyrazem jej najgłębszych instynktów narodowych. Dla siebie też Polska niczego więcej nie żąda od innych jak tylko uczciwości i rzetelności. Reszta do niej należy...

W czasach, kiedy rozstrzygać się zaczną losy Europy, suwerenna armia polska znajdzie się zatem znowu na kontynencie, z którym związana jest tak silnie i w którego obronie tylokrotnie stawała do walki. Do ujarzmionych krajów zaniesie na swych sztandarach stare swe hasło „Za waszą wolność i naszą" podjęte dziś przez prezydenta Roosevelta. Zbrojna akcja jej zwartych i umundurowanych oddziałów lądowych — związanych serdeczną nicią braterską z nieumundurowanymi oddziałami w kraju — będzie jeszcze jednym przejawem woli Narodu, walczącego na wszystkich odcinkach i każdą dostępną bronią o swe prawa i o swe ideały, narodu, który odrzuca bierność i uległość, kompromis i oportunizm, małość i podłość, a własną pracą i wysiłkiem zbrojnym oraz politycznym chce wyrąbywać swą przyszłość, czynem swym świadcząc światu o swej obecności i o swej roli, myślą dalekosiężną kształtując losy swoje i oddziaływując na losy bliskich.

WOJC. K-SKI

NIEZNANY NASZ SĄSIAD

Wyjątek z przysłowiowej reguły

Wbrew utartemu powiedzeniu, że wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", nasze wiadomości o sąsiadach południowych były skąpe, zbyt skąpe. Ze zrozumiałych przyczyn znaliśmy Rosję Niemcy, wiedzieliśmy sporo o krajach bardziej odległych, ale o graniczącej przez górską miedzę Słowacji umiał Polak powiedzieć mniej niż o niejednym kraju egzotycznym.

Turysta z Polski przekraczając przed 1939 r. granicę południową wchodził w kraj nieznany. Ta część republiki czechosłowackiej wybiegała naprzeciw niego doskonałymi drogami — co witał szczególnie życzliwie, jeżeli (szczęśliwiec!) jechał samochodem, —dostatnio zabudowanymi,schludnymi wsiami, czystymi i zamożnymi miasteczkami, gdzie ślady dawnego budownictwa przeplatały się z nowoczesnością. Piękne, szerokie, zalesione doliny z rycerskimi zamkami na zboczach kierowały go na południe ku Dunajowi i Bratysławie.

W tej stolicy przez ulice pełne terezjańskiego baroku prowadził turystę przewodnik na górę Zamkową, aby mu pokazać płynący u stóp jego — szlak ponurych Nibelungów. Na wschodzie widniały już równiny węgierskie, horyzont na południowym zachodzie zamykały Alpy Austriackie, a wprost na zachód, na wzgórzu u zbiegu Morawy i Dunaju mógł dostrzec ruiny zamku w Dyvinie, stolicy Rzeszy Wielkomorawskiej. Władał tam pod koniec IX wieku słowacki książę Prybina, jednoczący w swym państwie Słowację i Morawy. Dawność i teraźniejszość Słowacji znalazły się w bezpośredniim sąsiedztwie.

Mieszkańcy.

Gdyby ów udający się na południe turysta przyjmował dosłownie treść oficjalnych wydawnictw i prospektów sąsiadzkiej republiki, mógł sobie wyobrazić, że w Czechosłowacji napotka Czechosłowaków. Tymczasem przekonał się, że słowiański mieszkaniec wsi, mówiący językiem zadziwiająco podobnym do jego własnego języka, na pytanie kim jest niezmiennie i z przekonaniem odpowiadał krótko, że jest Słowakiem. W miasteczkach, a zwłaszcza w miastach, język słowacki cichł, usuwał się na przedmieścia ustępując śródmieście mowie niemieckiej lub węgierskiej. Jeżeli ktoś zadeklarował się jako Czechosłowak, był to Czech przybysz zza Morawy, tysiącletniej granicy między Słowacją a ziemiami korony św. Wacława.

Czy „naród słowacki"?

Powszechnie i z przekonaniem przez słowiańskich mieszkańców Słowacji wypowiadane twierdzenie o ich „słowackości" zmusza do szukania odpowiedzi na pytanie, czy Słowacy stanowią naród, czy też mają jedynie wysoko rozwinięte poczucie przynależności szczepowej.

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, skoro zgadzamy się, że decydującym probierzem nowoczesnego pojęcia narodu jest posiadanie wspólnej tradycji.

Historia

Przez dziewięć wieków żyli Słowacy wewnątrz narodu węgierskiego. Wieś słowacka należy do zamku, później do węgierskiego dworu, sprawy społeczne przeważały nad politycznymi. Do dziś przetrwały wśród słowackiego ludu opowiadania o krwawych samowolach madziarskich „panów". Walka o byt i nienawiść do „pana" wypełniają cały ten okres. Wspomnienia księcia Swetopluka (Świętopełka) władającego Nitrą, czy wspomnianego już Prybiny są zbyt zatarte; za odległe to czasy. Brak na przestrzeni wieków wydarzeń, do kórych mogłaby nawiązać narodowa tradycja. Jedyny, na poły już legendarny bohater, to i nam znany zbójnik Janosik. Ale i w tej tradycji góruje nuta społeczna: Janosik walczy z „panem" węgierskim dlatego, że jest on bogaty, a nie dlatego, że jest Węgrem. W legendzie Janosika wyżywa się nie naród walczący o byt polityczny, lecz lud wiejski upośledzony społecznie i materialnie.

Bo za niewolą społeczną idzie powszechny niedostatek wsi. Podgórskie sioła, to nie bogate równiny węgierskie. Miasta, zniemczone od czasu najazdu tatarskiego, są zamknięte dla słowackiego handlu czy rzemiosła. Komu udało się dostać do szkół, wyłącznie węgierskich, ten odpadał od słowackości. W tych warunkach coraz powszechniejsza staje się emigracja zarobkowa, która w samych Stanach Zjednoczonych gromadzi ponad milion uchodźców, co stanowi 1/4 wszystkich Słowaków.

Dopiero wiek XIX przynosi zaczątek formowania się Słowaków w sensie kulturalnym, a poniekąd i politycznym. Ale nie znajdziemy i teraz żadnych wielkich czy choćby błyskotliwych wydarzeń, które mogłyby się stać milowymi kamieniami w historii narodu. To raczej nieśmiałe poczynania zdolniejszych jednostek, przeważnie młodszego duchowieństwa, zdążających do stworzenia języka literackiego i oryginalnego piśmiennictwa. Przecież nie mają nawet Biblii po słowacku i korzystać muszą z przekładu czeskiego. Datą ustalenia słowackiego języka literackiego jest zaledwie rok 1851.

Wiosna ludów jest wiosną polityczną i dla Słowaków. Zjazd w Liptowskim św. Mikułaszu w roku 1848 — pierwsza manifestacja polityczna w ich dziejach — formułuje 14 punktów nieśmiałych jeszcze żądań, na razie i wyłącznie o charakterze autonomicznym. Nie bez wzruszenia dowie się Polak, że punkt 13 (jak później 13 „polski" punkt Wilsona) domaga się „sprawiedliwości dla Polaków w Galicji".

Pierwsi przywódcy, Ludevit Sztur i Hurban, szukają oparcia u wyrobionych politycznie a niezależnych gospodarczo Czechów. Hasła panslawistyczne popularne już wówczas w Pradze powodują, że melodia hymnu słowiańskiego „Hej Słowianie" zapożyczona z mazurka Dąbrowskiego staje się narodowym hymnem słowackim.

Mimo sprzeciwów węgierskich, życie polityczne Słowaków nabiera coraz żywszych barw. W roku 1861 zjazd narodowy w Turczańskim św. Marcinie postanawia założyć pierwszą słowacką organizację oświatowo-polityczną pod nazwą „Slovenska Matica". — odpowiednik galicyjskiej Macierzy, W roku następnym powstaje pierwsza(!) słowacka szkoła średnia. Młoda inteligencją słowacka za przykładem przywódców z roku 1848 kieruje wzrok na Pragę — Czesi nie odmawiają poparcia.

Z końcem XIX wieku wzmagają się na Węgrzech tendencje madziaryzacyjne. Lata osiemdziesiąte przynoszą zamknięcie słowackich organizacji kulturalnych, nie wyłączając „Maticy". Likwidacji ulega całe słowackie szkolnictwo średnie, dzięki czemu wynaradawia się nieliczna z pierwszego pokolenia inteligencja. Ci „Madziaroni" powodują, że odsetek Słowaków na Węgrzech z 13,5 w roku 1880 spada na 10,7 w roku 1910. Za czasów hrabiego Apponyiego (lata 1900-1907) na Słowacji jest tylko 287 szkół powszechnych słowackich wobec 4.069 węgierskich. W obronie Słowaków podnoszą się głosy światowej miary publicystów, polityków i literatów, jak Scotus Viator, Björnson, Tołstoj. Przodują wśród nich Czesi, z Masarykiem na czele, kładąc podwaliny pod późniejszą współpracę polityczno-państwową.

Andrzej Hlinka

Ale na początku wieku XX wysuwa się na czoło wśród Słowaków ich własny przywódca, który pierwszy będzie się starał sprawę słowacką przenieść na forum międzynarodowe. Będzie nim skromny proboszcz z pod tatrzańskiego Rużombarku — ksiądz Andrzej Hlinka.

W młodości swojej stał się Hlinka pośrednio przyczyną pierwszej krwawej manifestacji antymadziarskiej, gdy we wsi Czernowa obok Rużombarku ksiądz Węgier miał poświęcić nowy kościół. Ludność słowacka domagała się, aby poświęcenia dokonał Hlinka i stawiła opór żandarmerii, która otworzyła ogień zabijając 12 osób. Dramatyczne wypadki Czarnowej pogłębiły na Słowacji nienawiść do panów węgierskich.

20 lat wspólnego bytu państwowego z Czechami

Gdy jasnym się stało, że wojna światowa przyniesie upadek znaczenia politycznego Niemiec i Rosji, jak i rozpadnięcie się Austro-Węgier, Masaryk rozpoczął osobiście starania o porozumienie się ze Słowakami. W tym celu udał się do Stanów Zjednoczonych i tam z przedstawicielami Ligi Słowackiej, najpoważniejszej organizacji politycznej Słowaków amerykańskich, podpisał 14 listopada 1918 r. znaną „Umowę Pittsburską". Oba narody postanowiły utworzyć wspólne państwo, przy czym Słowacji zapewniono pełną autonomię polityczną i kulturalną. W tym samym czasie Hlinka, który nie opuszczał Słowacji, oświadczył się przeciwko Węgrom i Habsburgom i zapowiada utworzenie niepodległego państwa złożonego ze Słowacji, Czech, Moraw i Śląska.

Historia dwudziestu lat wspólnego bytu państwowego jest wypełniona walką większości Słowaków domagających się dotrzymania obietnic autonomicznych — z praskim centralizmem. Na dnie zagadnienia znajdował się myślnik — ten, który Słowacy chcieli widzieć w wyrazie Czecho-Słowacja i który Czesi w wyrazie Czechosłowacja chcieli pominąć. Walka przybiera formy dramatyczne, a jej echa przekraczają granice republiki.

Już pierwsze miesiące przyniosły wydarzenia, które miały utrudnić dobre pożycie obu narodów.

Dramat Vajnorski

Pierwszym ministrem wojny Czechosłowackiej Republiki został mianowany Milan Sztefanik, Słowak, zresztą wybitny zwolennik czechosłowackiej jedności. Syn księdza, studiował we Francji astronomię i w roku 1914 wstąpił do armii francuskiej jako porucznik, aby pod koniec wojny dojść do stopnia generała. Po otrzymaniu nominacji wracał do ojczyzny włoskim samolotem, który miał wylądować na lotnisku Vajnory pod Bratysławą. Niestety, załoga lotniska wzięła barwy włoskie za węgierskie i otworzyła ogień, gdy samolot schodził do lądowania. Sztefanik poniósł śmierć na oczach tysięcy Słowaków, którzy chcieli go manifestacyjnie powitać. Lud słowacki nie dał wiary oficjalnej wersji o tragicznym nieporozumieniu i uporczywie twierdził, że samolot zostrzelono naumyślnie.

Hlinka w czeskim więzieniu

Hlinka został pominięty w składzie delegacji czechosłowackiej na konferencję pokojową. Uważał jednak swoją obecność w Paryżu za niezbędną. Do Paryża dojechał drogą okrężną, przez Rumunię i Jugosławię, ale po krótkim pobycie, na interwencję oficjalnej delegacji został z Francji wydalony. Po powrocie do kraju został skazany i pół roku odsiedział w więzieniu w Mirowie. Niepowodzenie wyprawy i represje czynników oficjalnych niemało przyczyniły się do antyczeskiej postawy Hlinki.

Niedobrane charaktery

Może te wydarzenia najmocniej zaciążyły nad życiem młodej republiki i może z nich brały konsekwentnie początek inne, jak proces profesora Wojciecha Tuki, oskarżonego o zdradę stanu. Jednak niewątpliwie dno nieporozumień stanowiło ścieranie się niedobranych charakterów obu narodów. Jak pomiędzy jednostkami, tak i pomiędzy narodami obok, a nieraz wbrew zbieżności interesów decydują i sympatie. Podobieństwo charakterów zbliżało nas z Węgrami, chociaż Węgry bez reszty głosiły hasła rewizjonistyczne, Polska zaś musiała być w obozie przeciwnym. Różnica charakterów była nie ostatnią trudnością przy zawieraniu i realizowaniu „Entente Cordiale". Najmniej ze wszystkich Słowian słowiański naród z wysiłkiem tylko mógł znaleźć wspólny język z najbardziej słowiańskim. Daleko posunięta oszczędność i gospodarność nie zawsze odpowiadały charakterowi niefrasobliwego i lekkomyślnego Słowaka z usposobienia bardziej podobnego do nas niż do Czechów. Góralska fantazja z trudem dotrzymywała kroku trzeźwości politycznej sąsiadów zza Morawy. Nawskroś klerykalni Słowacy niechętnie patrzyli na laickie poczynania Pragi.

Toteż niepowodzenia swoje na słowackim terenie zbyt pochopnie przypisywali politycy czescy propagandzie niemieckiej, polskiej czy rosyjskiej nie zawsze szukając ich powodu w odmienności charakterów obu narodów.

Chwila obecna

Hlinka nie doczekał się wybuchu wojny; zmarł 16 sierpnia 1938 roku w swoim Rużombarku. Pogrzeb sędziwego kapłana był manifestacją całej Słowacji. Dziedzictwo po nim objęli ludzie niższego lotu, mniej dojrzali do trudnej roli, jaką Słowacja musiała odegrać w roku 1939 i następnych.

Nie brak dziś wśród nas głosów potępiających Słowaków za stanowisko, jakie zajęli w tej wojnie. Jeżeli jednak jesteśmy tak dumni z naszej tysiącletniej tradycji, gdy pełnymi garściami możemy czerpać z naszej bogatej skarbnicy narodowej pamiątek, musimy być nieco pobłażliwsi dla błędów narodu, który stawia pierwsze swe kroki i którego młodość przypada na okres — przyznajmy — wyjątkowo trudny.

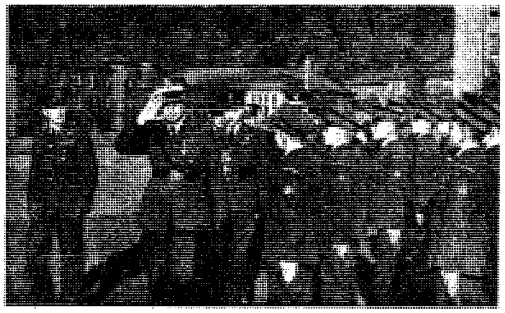

Naczelny Wódz u najmłodszych lotników w Anglii

William Cooks & Brother
NAJLEPSZY BUCIK RĘCZNEJ ROBOTY
TEL-AVIV, ACHAD HAAM 30

Twoją książkę znajdziesz w
A.B.C. TEL-AVIV
Ul. Allenby 71. Tel. 4058.

JAK
«Bracia Pakulscy» w Warszawie
TAK
„Lewiatan" W TEL-AVIV Allenby 70 tel. 2105
POLECA swój bogaty wybór
Wina, wódki, likiery, konserwy, szynki, kiełbasy w doskonałym gatunku

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.
13, ROTHSCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162
RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria, Port Said, Ismailia, Suez
KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRYTYJSKICH

KAWIARNIA I RESTAURACJA
«NOGA» TEL-AVIV
naprzeciw kina Mograbi
CODZIENNIE KONCERT
od 11 rano do 13
i od 18,30 do 23 wiecz.
pod batutą znanego mistrza
Sando Marco
OBIADY KOLACJE
Miejsce spotkań przyjaciół i znajomych z Polski

BRAK: nr 46 (s. 3-6)

E. A. MONTAGUE

LEKCJA SYCYLIJSKA

Kampania sycylijska, poza korzyściami natury strategicznej i zadaniem ciężkich strat wojskom „osi“, była przede wszystkim idealną szkołą wojenną dla oddziałów mających wziąć następnie udział w walce na kontynencie europejskim. Wysiłek fizyczny, polegający głównie na forsownych marszach pieszych poprzez tak ciężkie tereny, był doskonałą zaprawą dla dywizji uczestniczących w tej kampanii.

Ósma armia walcząca na Sycylii nie była tą samą armią, która walczyła w Afryce. Z wchodzących w jej skład pięciu dywizji piechoty trzy, a to: 1. kanadyjska, 5. i 78. brytyjska — były jednostkami świeżo przydzielonymi. Z pozostałych dwóch: 51. (Highland) weszła w skład VIII armii krótko przed rozpoczęciem ofensywy pod El Alamein. Jedynie 50. dyw. (Tyne and Tees) była weteranem VIII armii afrykańskiej mając za sobą całą kampanię pustynną. Poza tą jednostką oddziały wchodzące w skład VIII armii posiadały bardzo małe, względnie żadne doświadczenie bojowe. Oddziały maltańskie były również debiutantami w akcji.

■

Jak nikt jeszcze nie nauczył się pływać z podręcznika, tak żaden żołnierz nie stał się jeszcze pełnowartościowy dopóki nie wszedł w prawdziwą akcję bojową. Reakcja każdego przeciętnego żołnierza frontowego na bombardowanie z lotu nurkowego jest w pierwszej fazie — strach, który ustępuje jednakże po pewnym czasie i żołnierz uważać zaczyna takie bombardowania za jedną z licznych form „pokazowego“ ataku nieprzyjaciela, w czasie którego ma on zawsze szanse zapisania na swoje konto jednego z zestrzelonych aparatów przeciwnika. Oswoić się z bombardowaniem można tylko w walce.

Na Sycylii nie było bombardowań z lotu nurkowego, było natomiast wiele innych rzeczy, z których wyciągnięto cenne nauki. Niejeden żołnierz, mimo że przeszedł całą kampanię sycylijską nie zdążył się jeszcze wszystkiego nauczyć.

Zdaniem R.A.F. współpraca armii lądowej z lotnictwem nie stała jeszcze na należytym poziomie. Własna artyleria przeciwlotnicza ostrzeliwała z reguły każdy samolot nie zwracając w ogóle uwagi na sylwetki czy znakowanie samolotów. Doprowadziło to do tego, że lotnictwo sprzymierzonych było bardziej zagrożone ze strony własnych baterii plot., niż ze wszystkich broni nieprzyjacielskich razem wziętych. Obsługa baterii plot. marnowała amunicję strzelając nawet wówczas, gdy samolot, własny czy nieprzyjacielski, znajdował się już dawno poza zasięgiem strzałów. Nie ma na to usprawiedliwienia, ponieważ „Luftwaffe“ była niemal zupełnie wymazana z nieba sycylijskiego — omyłki więc były niczym nie uzasadnione.

■

Drugim niedociągnięciem ze strony sił lądowych była zupełna nieznajomość współpracy z lotnikiem. Gdy formacja naziemna żąda od lotnictwa zbombardowania pewnego celu, oznacza się linię tzw. „Bomb-line“ czyli linię bombardowania, poza którą w żadnym wypadku nie wolno się wysunąć przed upływem oznaczonej godziny. Linie te wyznacza się zazwyczaj co najmniej na odległość dwóch godzin marszu pieszego oddziałów własnych w kierunku nieprzyjaciela, by uniknąć zbombardowania przez lotnictwo własne. Formacje naziemne nie posiadające dostatecznego doświadczenia bojowego nie podają często lotnictwu wyraźnej granicy bombardowania, lub po podaniu jej posuwają się w dalszym ciągu naprzód przed upływem określonego czasu narażając się bardzo często na to, że lotnik zrzuca swój ładunek bomb na własne oddziały. Staje się to zawsze skutkiem niedopatrzenia ze strony dowódców formacji naziemnych — nie znaczy to oczywiście, że lotnik jest nieomylny, lecz w większości wypadków winę ponosi tu armia lądowa.

Dywizje pustynne 50. i 51. mimo swojej chwalebnej przeszłości bojowej, musiały niejednokrotnie uczyć się wielu rzeczy od swoich mniej doświadczonych kolegów. Nie były one oswojone z walką w tym nowym dla nich terenie i z trudem dostosowywały się do niego.

Taktyka niemiecka

Dywizje przyzwyczajone do walk w pustyni stanęły do boju w terenie górzystym, nierównym, dającym dobrą osłonę dla nieprzyjaciela i rojącym się od zasadzek. Musiały one powrócić do zapomnianych już częściowo metod walki, usuwać niespodziewane przeszkody na drodze w rodzaju gniazd nieprzyjacielskich km-ów, moździerzy itp. Brytyjczycy, weterani walk pustynnych, zmienić musieli zupełnie sposoby walki. Z nagłych uderzeń, stosowanych na pustyni, przejść do ostrożnej i przemyślanej akcji oraz dokładnie rozpoznawać teren tak przed, jak i po walce. W zaroślach okalających Etnę, nieraz już po wycofaniu się nieprzyjaciela, znajdowano zdecydowanych na wszystko niemieckich km-istów, którzy otwierali morderczy ogień na brytyjską piechotę od tyłu i w czasie najmniej spodziewanym. Jeden z baonów pustynnych, posiadający duże doświadczenie bojowe, stracił właśnie w ten sposób dzielnego dowódcę kompanii i 16 żołnierzy wskutek przeoczenia przez oddział rozpoznawczy gniazda dobrze ukrytych km-ów niemieckich. Również i spadochroniarze niemieccy próbowali tych chwytów w stosunku do 78. dywizji w górach okalających Centuripe, lecz bez powodzenia, bo dywizja po rozwinięciu oczyściła szybko i sprawnie teren.

Dywizje pustynne poza tym znosiły najgorzej ze wszystkich oddziałów trudy kampanii. Trudy te zaś były naprawdę ciężkie. Oddziały brytyjskie zmuszone były do forsownych marszów pieszych i nie kończących się wspinaczek, wobec niemożności użycia środków transportowych wskutek zniszczenia przez Niemców dróg i mostów. Wszystko to zaś odbywało się w upale, który przewyższał niejednokrotnie nawet żar słońca afrykańskiego podczas ostatnich decydujących dni walk o Tunis. Główną bolączką oddziałów pustynnych były trudy marszów pieszych i wspinaczek wysokogórskich. Oddziały te, które podczas całej kampanii afrykańskiej nie rozstawały się prawie z środkami transportowymi, nie były zaprawione dostatecznie do tych trudów. Kanadyjczycy natomiast i 78. dywizja przeszły twardą szkołę marszów pieszych i wspinaczki górskiej już poprzednio podczas intensywnych ćwiczeń.

Wszystkie oddziały miały sposobność zdobycia nowych doświadczeń walcząc z nieprzyjacielem groźnym i obeznanym ze wszystkimi rodzajami i chwytami walk górskich, jednakowoż nie posiadającym dostatecznych sił do zadania poważniejszych strat. Przeciwnik prowadził ciągle akcję opóźniającą, której istotą było zmuszenie oddziałów brytyjskich do rozwinięcia się. Jego starannie rozmieszczone stanowiska dział, moździerzy i km. miały za zadanie zmusić Brytyjczyków do montowania natarcia na każdą poszczególną miejscowość, z której nieprzyjaciel wycofywał się w ostatniej chwili. Przez wysadzenie mostów i systematyczne niszczenie dróg w takich punktach, gdzie nie istniała możliwość objazdu oraz przez zakładanie min i pułapek, oraz ostrzeliwanie z dobrze zamaskowanych stanowisk — usiłowali Niemcy wywołać zamieszanie w systemie transportowym sprzymierzonych. Stosowanie takiej taktyki wymagało przede wszystkim od oddziałów nieprzyjacielskich zdecydowania, hartu i niezwykłego nieraz sprytu, czego Niemcom nie można odmówić.

■

Ofiar w ludziach, poniesionych przez oddziały brytyjskie, nie można określić jako małe. Spadochroniarze brytyjscy oraz 50. dywizja walczyli niejednokrotnie ciężko, a nawet rozpaczliwie jak np. o Primasola Również 51. dywizja stoczyła zaciekłą walkę o Vizzini, a Kanadyjczycy i oddziały maltańskie o Leonforte i Regalbuto. Wszystkie oddziały sprzymierzonych zmuszone były do zwalczania zaciekłego oporu nieprzyjaciela. Żołnierze VIII armii, bez względu na stopień wyszkolenia i doświadczenia, mogą być dumni z czynów, których dokonali w kampanii sycylijskiej. 78. dywizja otrzymała najtrudniejsze i najważniejsze zadanie pod Centuripe, z którego wywiązała się wspaniale. Obserwator mimo wszystko jednak odniósł wrażenie, że rdzeniem armii była nadal 50. dywizja weteranów afrykańskich. Brała ona udział w długich i ciężkich zmaganiach o Lentini i Primasola posuwając się w niezmiernie trudnym terenie wzdłuż wybrzeża na północ od Catanii. O dywizji tej wspominano w czasie kampanii sycylijskiej najmniej, ponieważ wykonała niewdzięczne i mało pokazowe zadanie osłony prawego skrzydła frontu. „Szczury pustyni“ walczyły twardo, otrzymując często bolesne nauczki; nie zrażając się jednak bili się dalej, idąc po nowe lekcje. Tynne i Tees (prowincje angielskie) mogą być dumne ze swoich chłopców tworzących tak wspaniałą formację.

Jednym z kardynalnych wniosków, który można wyciągnąć z kampanii sycylijskiej, to fakt, że odpowiednia liczba bombowców, a w szczególności „latających fortec“, usunąć może w zupełności jeszcze przed rozpoczęciem właściwych działań nieprzyjacielskie lotnictwo z akcji. Kampania ta wykazała również, że siły „Luftwaffe“ słabną w szybkim tempie. Argumenty, że Niemcy chowają swoje rezerwy, by użyć je w odpowiednim czasie nie wytrzymują krytyki, trudno bowiem było o lepsze obiekty dla bombowców niemieckich jak łodzie desantowe, amfibie i statki transportowe sprzymierzonych. Fakt, że Niemcy ani razu nie zaatakowali lądujących wojsk, tłumaczyć można jedynie tym, że nie czuli się po prostu na siłach, by atakować z powietrza. Zauważyć się również dało upadek morale wśród pilotów niemieckich walczących nad Sycylią.

Nieprzyjacielski okręt zatopiony u brzegów Sycylii

Wojska lądowe niemieckie natomiast tylko w nieznacznym stopniu wykazywały zmniejszenie się ducha bojowego. Nie były to już oczywiście wojska z r. 1940 czy nawet 1942. — 15. dyw. pancerna, dywizja Hermanna Goeringa mają znane imiona, ale żołnierze, którzy przyczynili się do sławy tych oddziałów, straceni zostali w Afryce, a ich następcy nie dorównują im ani bojowością, ani doświadczeniem.

Większość z nich rekrutuje się z Alzacji, z formacji garnizonowo-fortecznych. Daje to pewne wyobrażenie o stanie rezerw ludzkich w Rzeszy. Mimo wszystko walczyli oni jednak dość dobrze, a spadochroniarze niemieccy należą bezsprzecznie do żołnierzy najwyższej klasy, złożonych z weteranów doświadczonych z Krety i Rosji. Zadziwiali oni swą odwagą i wyszkoleniem. Walka przeciwko nim była doskonałą lekcją dla każdego żołnierza. Przypuszczać należy, że Niemcy zrezygnują w przyszłości z użycia tych doskonałych specjalistów w walkach, do których byli oni specjalnie szkoleni i poświęcą ich prawdopodobnie przemianowując oddziały te na piechotę o specjalnych walorach, walczącą twardo i fanatycznie.

Wojna saperów

Charakter walki oraz metody stosowane przez nieprzyjaciela nałożyły na saperów obowiązek wykonania lwiej części zadania. Bezustanna naprawa zniszczonych dróg, mostów, rozbrajanie pól minowych, budowa nowych dróg — oto codzienny program saperów na Sycylii. Kampanię sycylijską bez przesady nazwać można wojną saperów. Praca ta, która wykazała ich wysoką klasę i nadludzką często odwagę zasługuje na najwyższe uznanie. Amerykańscy saperzy zdobyli sobie sławę niezrównanych w tej kampanii. Saperzy brytyjscy jak i amerykańscy byli jednak wciąż przepracowani. Wskazane byłoby, by piechota w większym niż dotychczas stopniu szkolona była sapersko i tym samym uniezależniona częściowo od saperów. W dyw. Highland powstała już szkoła saperska, gdzie piechurzy odbywają specjalne kursa rozbrajania pól minowych w chwilach wolnych.

W zależności kryje się zawsze niebezpieczeństwo. Niebezpiecznie jest, gdy piechota za bardzo uzależniona jest od innych broni. Marsz. lotnictwa Conyngham np. oświadczył ostatnio, że armia nie będzie mogła liczyć w okresie zimowym na takie poparcie lotnictwa, jak to miało miejsce na Sycylii. Piechota ma tendencję do nadużywania pomocy innych broni. W Tunisie na przykład, gdy odkryto, że czołgi typu Churchill zdolne są do pokonywania ciężkich przeszkód terenowych — zauważono natychmiast zwiększoną tendencję do używania ich przez piechotę w celu usuwania przeszkód. Na Sycylii natomiast żądano zawsze wsparcia lotnictwa bombowego, nawet gdy tego potrzeba specjalnie nie wymagała. Jeśli zaś chodzi o pracę saperów, zdano się zupełnie na nich w unieszkodliwianiu pól minowych i wszelkich przeszkód będących na drodze posuwających się wojsk. Słuszne jest używanie odpowiednich środków, gdy są one osiągalne. Piechota w przyszłości znaleźć się może wskutek złych warunków atmosferycznych bez wsparcia lotniczego, a na skutek rozmokłego terenu, czy zniszczonych dróg — bez wsparcia broni pancernej i w końcu bez odpowiedniej ilości saperów do rozbrajania pól minowych, czy usuwania przeszkód. Należy więc o tym pamiętać, by piechota była w pewnym stopniu uniezależniona od innych broni i gdy takie okoliczności zajdą — wyjść mogła z nich obronną ręką.

■

Jednym z zagadnień dyskutowanych przez żołnierzy w czasie kampanii — była sprawa bombardowania miast, przez które w następnych dniach przechodzić miały oddziały wojsk sprzymierzonych. R. A. F. był zdania, że należy bombardować miasta, aby odciąć nieprzyjaciela od jego baz zaopatrzeniowych i uniemożliwić mu zorganizowanie obrony w miastach.

Wojska naziemne wysuwały argument, że torowanie sobie drogi przez bombardowane miasta utrudnia i opóźnia ich posuwanie się w pościgu za wycofującym się nieprzyjacielem i uniemożliwia im pochwycenie go zanim zdąży się on umocnić obronnie w następnym punkcie.

Amerykanie zaś podczas marszu na wschód od Palermo zażądali wprost, by miasta leżące przed nimi nie były w ogóle bombardowane. Jednak już po dwóch dniach zmienili zdanie. Eksperyment z niebombardowaniem wykazał, że Niemcy w nie bombardowanych miastach przed opuszczeniem ich zablokowali i podminowali wszystkie ulice, tak że oczyszczanie ich zabierało dokładnie tyle czasu, co torowanie sobie drogi przez bombardowane miejscowości.

Amerykanie przeszli w tej kampanii twardą szkołę i stanowią dziś bez wątpienia armię o wysokiej klasie. Żadna armia, nawet niemiecka, nie jest lepiej wyposażona od nich i poza saperami, o których wyżej mowa, artyleria ich wykonała wspaniałą pracę.

Czołgi w większej liczbie użyte zostały jedynie raz w ciągu kampanii przez Niemców, podczas kontrataku na pozycje amerykańskie w Gela, gdzie omal nie udało im się zepchnąć wojsk amerykańskich do morza. W górzystych okolicach wyspy czołgi zmuszone były do posuwania się gęsiego po drogach, zdane na łaskę ognia broni przeciwpancernej, strzelającej z wzniesień oraz na miny, pułapki i zasadzki. Płaszczyzna katańska nie dawała również pola do popisu broni pancernej, obfitowała w naturalne przeszkody przeciwczołgowe i zapewniała doskonałe ukrycia dla broni przeciwpancernej. Były to główne powody, dla których nie można było gwałtownie uderzać, jak to miało miejsce w Tunisie. Czołgi używane były natomiast w małej liczbie bardzo często wykonując dobrze swoje zadania.

W ciągu kampanii sycylijskiej oddziały desantowe walczące już na lądzie wspierane były skutecznie ogniem dział okrętowych. Amfibie były raczej bronią doświadczalną. Probowano również lądowań z powietrza spadochroniarzy, jak i oddziałów szybowcowych.

Kampania była niezmiernie wartościowym eksperymentem, wykazała niezmiernie wysoką klasę pracy sztabów. Zaopatrzenie oddziałów inwazyjnych było szczególnie dobre i działało bez zarzutu. Wyniki osiągnięte potwierdziły niemal w całej rozciągłości przewidywania sprzymierzonych i przewyższyły ich oczekiwania. Nie zdołano wprawdzie przeszkodzić Niemcom w wyewakuowaniu sporej ilości ludzi i materiału, ale osiągnąć to można było tylko za cenę ciężkich strat wobec skoncentrowania przez Niemców silnych formacji dział przeciwlotniczych i ognia ciężkich dział obrony wybrzeża ustawionych nad brzegami Cieśniny Messyńskiej.

Kampania sycylijska zakończyła się szybką i zupełną klęską „osi“.

(„Manchester Guardian“)

Polacy z Węgier do junaków w Palestynie

Wychodzące w Budapeszcie „Wieści Polskie“ podały na swoich łamach artykuł p. Tadeusza Pniewskiego „Hejnał Mariacki w Nazarecie“, umieszczony swego czasu w „Orle Białym“. Wywody p. Pniewskiego nasunęły ponadto „Wieściom Polskim“ następujące refleksje:

Autor reportażu z życia naszych junaków na Bliskim Wschodzie przyznaje się wprost, iż nigdy nie przypuszczał nawet, ile zdolności i pracowitości posiadają polskie dzieci chłopskie. Wśród tych naszych zuchów, którzy szkolą się teraz w rozmaitych pożytecznych zawodach w szkołach junackich na Bliskim Wschodzie znajduje się 80 proc. dzieci chłopskich. Te dzieci stanowią rdzeń kadr junackich. A mimo wiejskiego pochodzenia tych dzieci — nauka nic na tym nie szwankuje. Chłopcy ci są równie pojętni i zdolni jak ich towarzysze z miast.

Polscy chłopcy zdobyli sobie pierwszym szturmem sympatie swych obcych instruktorów i wychowawców w szkołach specjalnych. Chcą nawet poniektórych adoptować, jako że wiele wśród nich sierot.

Lecz w tym ubiegł ich już naród polski, który gremialnie adoptował te wszystkie sieroty i półsieroty, nigdy o nich nie zapomni i wychowa na dzielnych ludzi.

Z jakim głębokim wzruszeniem czyta się te szczere wyznania chłopaków naszych, gdy mówią o Ojczyźnie, domu, rodzinie. Przeszli przez piekło wojny, przez wywożenia i zesłania — mimo lat młodych — dojrzałymi ludźmi się stali. Cierpienia nie przygnębiły ich — gdy tylko pozwoliły na to warunki — zabrali się żwawo do nauki. Wołają o książkę polską. Nigdy chyba książka polska nie doczekała się piękniejszej pochwały, jak właśnie z ust tych młodych, którzy mówią: „Książka — to Polska“.

Przeczytanie takiego jednego reportażu — jest potężnym zastrzykiem otuchy i optymizmu. Będzie lepiej, jeśli taką mamy młodzież. Są zdolni i pracowici, chętni i serdeczni. Nawet ponad spodziewanie tych, którzy dotychczas nie znali jeszcze duszy polskiego dziecka chłopskiego.

I to jest jedna z nauk największych, jakie powinniśmy wynieść z naszego rozproszenia po świecie: umiejętność docierania do dusz naszych bliskich. Sąsiadowaliśmy ze wsią o miedzę niemal, wieś podchodziła pod miasto, przychodziła do miasta nawet, a jednak chłopcy wiejscy stanowili dla wielu z nas świat prawie obcy. Wierzyliśmy może Sienkiewiczowi, że są tam wśród nich Jankowie-muzykanci, wzruszaliśmy się nad losem dzieci wieśniaczych ukazywanych przez Prusa. Ale nie znaliśmy naszej wsi z autopsji. Nie wiedzieliśmy, ile skarbów naturalnych tam się kryje, jakie pokłady energii wielkiej, a niezużytej posiadamy w sercach młodych. I dopiero trzeba było aż Średniego Wschodu, by odkryć w pełni wszelkie zalety chłopskiego dziecka.

To poznanie się nasze wzajemne w rozproszeniu wojennym — musi być podwaliną przyszłych wzajemnych stosunków warstw różnych w Polsce.

Przypomina nam się tu mimowoli sztuka amerykańska grana dawno przed wojną p. t. „Powódź“. W zagrożonym powodzią szynku godzą się przeciwnicy, przedstawiciele rozmaitych zawodów i stanów. Ale z chwilą, gdy znika groźba powodzi — odradzają się na nowo stare animozje. Wierzymy, że u nas tak nie będzie. Po naszym „potopie“ — nie odrodzą się już dawne przeciwności i gniewy.

Polska młodzież wiejska będzie miała w pełni otwarte wrota szkół, otrzyma pomoc, aby się kształcić, aby tak służyć Ojczyźnie swymi zdolnościami i pracą w kraju, jak dziś już służy na ziemi obcej.

Junacy najdrożsi, którzy słuchacie hejnału w Nazarecie, mieście świętym, które napełniliście gwarem waszych młodych głosów i melodiami polskimi. Jesteście w ziemi świętej! Lecz macie jeszcze drugą ziemię świętą. Tę ziemię, którą uprawiali wasi ojcowie. Czeka was las, czeka was łąka polska. Macie powrócić i objąć znowu we władanie opuszczone gospodarstwa. Przyniesiecie ze świata szerokiego moc nowych wiadomości i doświadczenia. Aby rozpocząć nowe życie w wiecznym z Ziemią złączeniu.

CAMP EQUIPMENT
STRAUSS
Poleca
EKWIPUNEK OBOZOWY:
SKŁADANE STOLIKI, SKŁADANE FOTELE
ŁÓŻKA POLOWE, MATERACE, PODUSZKI
ŚPIWORY, oraz wykonywa REPERACJE.
TEL - AVIV
46 Allenby Rd. (róg ul. Jona Hanavi)

PAMIĘTAJ O DZIECIACH POLSKICH w Z.S.R.R.

FRANCISZEK CZERWISKI

Tło i przebieg zatargu w Libanie

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z BEJRUTU)

Bejrut, w listopadzie 1943 r.

Przebieg ostatnich wydarzeń w Libanie jest prawdopodobnie dobrze znany czytelnikom „Orła". Postaramy się więc, ograniczyć do przypomnienia kilku faktów, by następnie przejść do ogólnego omówienia położenia Republiki Libańskiej.

Po zajęciu Syrii przez wojska angielskie dnia 27 września 1941 r. gen. Catroux, ówczesny gubernator Syrii z ramienia gen. de Gaulle, proklamował na przyszłość zwinięcie mandatu francuskiego i pełną niepodległość Syrii i Libanu. Jako wstęp do urzeczywistnienia tej niepodległości przywrócono zawieszone od początku wojny konstytucje obu państw i z początkiem b. r. odbyły się wybory do parlamentów w Bejrucie i w Damaszku. Gen. de Gaulle obiecując republikom syryjskim niepodległość miał na myśli prawdopodobnie taki régime, jaki istnieje dziś w Egipcie czy w Iraku, tzn. bazy dla wojska francuskiego, ścisły traktat sojuszniczy i duży wpływ na bieg wypadków, przy jednoczesnym oddaniu całej administracji w ręce czynników miejscowych.

Tymczasem okazało się, że partia „Destour" o charakterze nacjonalistycznym, która przez premiera Riad Solha rządziła do niedawna w Libanie, poczęła coraz wyraźniej okazywać, że wyobraża sobie tę niepodległość inaczej, tak np. jak Arabii Ibn Sauda czy też Turcji współczesnej, a więc krajów o nieograniczonej suwerenności. Rząd libański bez żadnego porozumienia z ambasadorem francuskim Helleu, prawdopodobnie zniecierpliwiony opieszałością Francji w realizacji obietnicy, wniósł do parlamentu projekt ustawy o zmianie konstytucji. Projekt ten wykreślał z konstytucji Libanu wszystkie artykuły, w których jest mowa o uprawnieniach Francji.

Zaniepokojony ambasador francuski udał się po instrukcje do Algeru. Wkrótce nadszedł stamtąd komunikat Komitetu Wyzwolenia Francji, który 5 listopada doręczony został prasie oraz rządowi „Wielkiego Libanu". Komitet zastrzegł się przeciw jednostronnej zmianie konstytucji przez parlament Libanu, gdyż konstytucja ta była wyrazem międzynarodowych zobowiązań Francji, jako państwa mandatowego. Jednocześnie Komitet stwierdzał, że nie zaszła żadna zmiana w decyzji udzielenia Libanowi niepodległości, lecz że nowy stan rzeczy musi być wynikiem rokowania, nie zaś aktem jednostronnym. Jednocześnie p. Helleu, który wtedy znajdował się już w Kairze, zwrócił się do p. Riad Solha z osobistą prośbą o odłożenie wniosku o zmianę konstytucji do jego przyjazdu, gdyż wiezie on pełnomocnictwa dla rokowań w sprawie niepodległości Libanu.

Rząd Libanu odpowiedział w sposób daleki od ugodowości. Potwierdzając odbiór komunikatu Komitetu Wyzwolenia Francji oświadczył, że ponieważ art. 76 konstytucji Libanu pozostawia inicjatywę jej zmiany prezydentowi Republiki, wobec tego rząd działając z polecenia prezydenta niezwłocznie przedkłada parlamentowi projekt zmiany konstytucji. Powyższe komunikaty ukazały się w prasie w niedzielę 7 listopada. W środę 10 listopada ambasador Helleu przybył do Bejrutu, w czwartek zaś nad ranem radio Lewantu ogłosiło, że prezydent republiki, premier i członkowie rządu zostali aresztowani i na prezydenta został wyznaczony p. Jakób Edde, poprzedni prezydent Libanu, znany jako przyjaciel Francji. Tego samego dnia rozpoczęły się na ulicach miasta rozruchy. Znaczenie ich przedstawiano w prasie zagranicznej stanowczo nazbyt przesadnie. Rozruchy polegały głównie na tym, że bandy wyrostków arabskich obiegały ulice Bejrutu z długimi kijami, zdzierały fotografie gen. de Gaulle'a i sztandary francuskie, którymi miasto było udekorowane z racji rocznicy rozejmu 1918 r. Przy sposobności niszczenia fotografii de Gaulle'a dostało się też co nieco i marszałkowi Stalinowi, którego fotografie — mocno przypominające postać Bartosza Głowackiego — figurują wszędzie obok fotografii gen. de Gaulle. Jednocześnie ogromne tłumy manifestowały przed rezydencją ministra Wielkiej Brytanii gen. Spears'a. Spalono również na środku miasta kilka francuskich wozów wojskowych oraz poturbowano kilku Francuzów. W dzielnicach arabskich rozruchy przybrały charakter ,poważniejszy i chwilowo stanęły nawet barykady. Tam też padli pierwsi zabici.

O ile chodzi o siły zbrojne zaangażowane w tłumieniu rozruchów, to składały się one w dużej części z miejscowej policji arabskiej oraz z pewnych oddziałów senegalczyków i czerkiesów. Żadnych czołgów ani wozów pancernych w Bejrucie przez cały ten okres nie było widać. W ciągu 4 pierwszych dni rozruchów pomimo dużego podniecenia ludności, odnosiło się wrażenie, że władze francuskię w zupełności panują nad położeniem. Wojska brytyjskie zachowały pełną neutralność i nie były przez nikogo zaczepiane, aczkolwiek najwięcej może straciły z powodu zamknięcia kin, kawiarni i innych domów rozrywkowych.

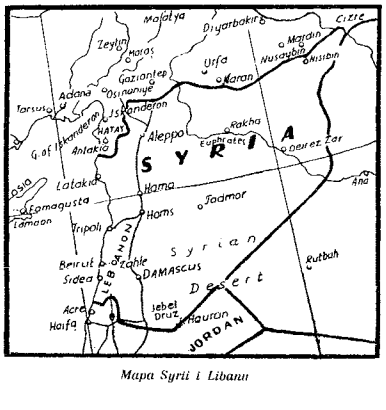

Mapa Syrii i Libanu

Nieliczni wojskowi polscy w Bejrucie witani byli przez tłumy entuzjastycznie. Z reguły na widok Polaka wybuchały oklaski. Fakt ten rzuca nowe światło na niewątpliwie dużą popularność, jaką nasza armia zaskarbiła sobie w świecie arabskim, dzięki swym zaletom towarzyskim.

Komunikat radia londyńskiego nie solidaryzujący się z zarządzeniami p. Helleu niewątpliwie był dobrze przyjęty przez ludność arabską.

Teraz zastanówmy się, po czyjej stronie leży słuszność w tej całej sprawie. Aspekt francusko-angielski tego zagadnienia pozostawiamy na boku i zajmiemy się wyłącznie aspektem francusko-syryjskim.

Liban jest jedynym państwem arabskim z większością ludności chrześcijańskiej. Jest to położenie — trzeba przyznać — dość wyjątkowe. W rezultacie, Francja nie jest jedynym państwem, które może zagrażać wolnościom Libanu. Według spisu ludności z roku 1935 na ogólną liczbę około 860.000 ludzi, mamy 440.000 chrześcijan, 4.000 żydów i ok. 416.000 muzułmanów z Druzami. Wśród chrześcijan większość stanowią katolicy: 313.000, gdy prawosławni i rozmaite kościoły wschodnie jak Ormianie, Jakobici wynoszą ok. 127.000 ludzi. Muzułmanie dzielą się na sunnitów, którzy liczą 183.000, szyitów—162.000 i 56.000 Druzów. Prezydentem państwa jest zawsze chrześcijanin.

Jednocześnie w sąsiedniej Syrii położenie narodowościowo - wyznaniowe przedstawia się zgoła inaczej. Muzułmanie liczą tam ok. 2.100.000 mieszkańców, przy czym sunnici mają przeszło 1.700.000 wyznawców, gdy chrześcijanie wszystkich wyznań i obrządków nie stanowią więcej jak ok. 230.000 ludzi z przewagą niekatolików. Właściwa geneza niepodległości Libanu, to chęć zapewnienia tej wyspie chrześcijańskiej w morzu muzułmańskim możliwie swobodnego i niepodległego życia. Liban jako jednostka samodzielna został poraz pierwszy stworzony w roku 1860 wskutek masowych rzezi katolickich maronitów przez ludność muzułmańską. Wtedy Napoleon III przeprowadził interwencję wojskową i doprowadził do wydzielenia terytorium zamieszkałego przez maronitów w samodzielną jednostkę autonomiczną, której głową był zawsze chrześcijanin. Liban znajdował się wtedy pod łączną opieką „dyrektoriatu europejskiego" czyli 7 ówczesnych mocarstw. Był to jednak „mały Liban" tzn. sam okręg górski bez całego pasa nadmorskiego tzn. bez Bejrutu i bez Tripoli. W r. 1918 po wkroczeniu wojsk francuskich proklamowano „Wielki Liban" obejmujący terytorium dzisiejszej republiki, tzn. dawny okręg autonomiczny wraz z pasem nadbrzeżnym i z portami. Główną podporę niepodległości Libanu stanowią maronici, jedyny kościół wschodni, który w całości przystąpił do kościoła katolickiego. Zdaje się jednak pewne, że i mniejszości szyickiej w Libanie nie zależy na przyłączeniu Libanu do Syrii i na majoryzacji wszystkich innych wyznań przez sunnitów syryjskich. Mimo oddalenia przedmiotu ich sporu, antagonizm między szyitami i sunnitami jest ciągle nadzwyczaj żywy. Z oświadczeń przedstawicieli szyitów w czasie ostatniego kryzysu wynika, iż mają oni wyraźne sympatie francuskie.

Jakież jednak stanowisko zajmuje Syria wobec istnienia tego państewka o większości chrześcijańskiej? Liban w stosunku do Syrii znajduje się w takim mniej więcej położeniu, jak Prusy Wschodnie w stosunku do Polski. Odcina on prawie zupełnie Syrię od Morza Śródziemnego zostawiając jej jedynie mały port w Lattaquia, do którego z Damaszku trzeba jechać przez Homs i Aleppo. W Syrii istnieją poważne tendencje pan-syryjskie, które znajdują żywe poparcie wśród sunnitów libańskich. Syryjczycy uważają, że Syria winna być przywrócona do swych granic sprzed wojny światowej, tzn. winna obejmować również Liban, Palestynę, Transjordanię oraz Sandżak Aleksandretty, który w r. 1939 został przyłączony do Turcji. Rewindykacje te zostały nawet umieszczone w konstytucji Syrii w r. 1928, co doprowadziło do kryzysu konstytucyjnego podobnego do obecnego, oraz do oktrojowania konstytucji Syrii przez wysokiego komisarza francuskiego, p. Ponsot.

Zaciekła walka o istnienie w ogóle państwa libańskiego, względnie o jego istnienie w granicach „Wielkiego Libanu" rozegrała się w latach 1925-1930. Syria zrzekła się swych pretensji formalnie dopiero w roku 1936, w epoce traktatu z Francją. Imperializm syryjski zadowolił się wtedy włączeniem do Syrii poprzednio samodzielnego terytorium Druzów oraz Alitów ze stolicą w Lattaquia. Alici stanowią bardziej radykalną gałąź szyitów. Nie zdaje się jednak, aby rewindykacje Syrii w stosunku do Libanu można było uważać za całkowicie wygasłe.

Jedno jest pewne. Jeżeli „Wielki Liban" utrzymał się dotąd jako jednostka niezależna od Syrii z większością chrześcijańską, to zawdzięcza to wyłącznie opiece Francji. Wyrzucając Francuzów brutalnie ze swego terytorium, politycy libańscy podcinają gałąź na której sami siedzą. Sprawa ta ma pewne oblicze ogólno-cywilizacyjne. Stosunki między narodowością a wyznaniem na Bliskim Wschodzie nie doszły jeszcze do tego stopnia rozróżnienia, jakie znamy w Europie. Mimo więc, że ludność chrześcijańska Libanu jest narodowości arabskiej i stanowi niezwykle cenny czynnik w całokształcie kultury arabskiej, to jednak należy się obawiać, że włączenie Libanu do Syrii byłoby połączone ze znacznym pogorszeniem się losu tej ludności. Mieliśmy niedawno przykład, jakie konsekwencje pociąga wycofanie się państwa europejskiego z terytorium, którego większość opanowana jest ponurą manią nacjonalistycznej i religijnej unifikacji. Mamy tu na myśli skutki wycofania się Wielkiej Brytanii z mandatu nad Irakiem, a mianowicie masowe rzezie chrześcijańskich Asyryjczyków, Jezydów i Żydów, które wówczas miały miejsce.

Istnieją poważne obawy, czy tego samego rodzaju sceny nie powtórzyłyby się i w Libanie. Oto powody, dla których Francja nie chce całkowicie opuszczać Libanu, którego kwitnący stan jest niewątpliwie w dużej mierze wynikiem jej opieki.

Pomimo całej sympatii dla hasła niepodległości i federacji narodu arabskiego, nie sądzimy, aby dzisiejsze położenie uprawniało — może poza jednym Egiptem — do pozostawienia mniejszości chrześcijańskich czy innych bez opieki. Jest to również zagadnienie Indii — tylko że tam znów mniejszość stanowią muzułmanie. Że za tego rodzaju troskami kryje się często imperializm — to inna sprawa. Ale nie musi się kryć zawsze, a co więcej lepsze są imperializmy zachodnio-europejskie od metod Abdul Hamida i Envera paszy, którzy wsławili się rzeziami Ormian w dawnej Porcie Ottomańskiej.

NA ZAKRĘCIE DZIEJÓW

O książce „Dziejowa idea państwa polskiego"

W kairskiej „Paradzie" p. Juliusz Mieroszewski poświęcił obszerny artykuł książce Jana Szułdrzyńskiego „Dziejowa idea państwa polskiego". Nasunęła ona autorowi artykułu m. in. następujące uwagi:

„Siły nie dają tylko czołgi — znacznie łatwiej jest wyprodukować czołg niż wychować obywatela — znacznie łatwiej jest wystawić dywizję pancerną niż stworzyć mądrą koncepcję polityczną. I jeżeli prawdą jest co mówi von Clausewitz, że „wojna jest tylko polityką prowadzoną innymi środkami" — to trzeba stwierdzić, że Niemcy są złymi strategami.

„Patrząc na takie narody jak Brytyjczycy dochodzi się do wniosku, że „siłą" jest w pierwszym rzędzie konstruktywna idea i powszechna wola obywateli zmierzająca ku jej realizacji. Można nie mieć czołgów, lub mieć ich mniej niż przeciwnik i być silnym — można być uzbrojonym po zęby i być słabym."

„Dziś, gdy sytuacja strategiczno-polityczna jest taka jaka jest, dziś, gdy cały nasz kraj od lat 4 okupują Niemcy, gdy teatr wojny zbliża się powtornie ku naszym ziemiom — my dziś występujemy z planem sfederowania ponad 80 milionów ludzi, stworzenia mini środkowo-europejskiej od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyk? Niejeden świadom naszej ciężkiej sytuacji pomyśli: gdzie nam dziś występować z taką olbrzymią inicjatywą — zadowolnijmy się czymś mniejszym, skromniejszym. Są i tacy, którzy w znużeniu i depresji powtarzają: byle tylko wrócić, byle nas nie zaganięli, byle nie narzucili wrogiego ustroju, byle znów nie wywozili...

„Nie będziemy nikogo pocieszać. Wojna obecna — każdy z nas to dobrze wyczuwa — stanowi punkt zwrotny w naszych dziejach i stawia przed nami w całej grozie doprawdy szekspirowski dylemat: to be or not to be — być, albo nie być. My — nasze pokolenie będziemy świadkami decyzji: czy Polska będzie istnieć, czy też wymazana zostanie z rzędu niepodległych narodów. Sądzę, że trudno by szukać w dziejach pokolenia, które byłoby obarczone większą niż my odpowiedzialnością. Musimy przeto wydobyć z siebie maksimum siły i determinacji. Siła — to inicjatywa, to myśl konstruktywna i wola wprowadzenia jej w czyn. Musimy zdać sobie sprawę z faktu, że wojna ta winna przynieść rozstrzygnięcie trwałe, zasadnicze i wielkie. Europa nie może być co 20 lat teatrem wojny, a naród polski — sądzę, nie przetrzymałby drugiego takiego kataklizmu. Musimy raz wreszcie uzyskać bezpieczeństwo istnienia i rozwoju nie na lat kilkanaście, ale na szereg pokoleń.

„Sytuacja jest trudna, ale z drugiej strony trzeba powiedzieć, że nie prędko ponownie przyjdzie chwila takiej płynności stosunków na kontynencie — chwila, kiedy po upadku Niemiec odbudowywać się będzie od podstaw system polityczny Europy.

„Polska na tym kontynencie jest państwem problemowym i bez naszego współudziału politycznego można Europę podzielić na dwie sfery wpływów: rosyjską i niemiecką. Oznaczałoby to, że pokój jest przegrany, że na Zachodzie w poglądzie na Europę nie zmieniło się nic od Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r.

„Jakkolwiek Anglia jeszcze w okresie traktatu wersalskiego uważała Polskę za sferę wpływów niemieckich, a później rosyjskich (r. 1920) — jakkolwiek i dziś jeszcze publicystyka angielska wraca czasem do „wiedeńsko-wersalskiego" poglądu na Europę środkowo-wschodnią — to jednak coraz więcej oznak na Zachodzie, coraz powszechniejsza jest opinia, że podział na dwie sfery wpływów kryje w sobie perspektywy wielkich niebezpieczeństw dla pokoju i ładu politycznego świata.

„Dlatego stwierdzić należy, że z jednej strony stoimy w obliczu niebezpieczeństwa — z drugiej jednak mamy szanse zrealizowania polskiej idei państwowej w jej historycznych wymiarach."

Odpowiedzi redakcji

Kan. Eug. P. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi spowodowaną przez potrzebę uzyskania wyjaśnień. Partia słowników Stanisławskiego została zamówiona w W. Brytanii transport jednak czasem trwa długo. Po nadejściu ogłosimy.

Pchor. T. N. Dziękujemy za ciekawy dla nas list i nowe wiersze. Niestety, oprócz nieco lepszego „Jakże" wydają się bardziej banalne w treści jak i w formie od poprzednich. Poruszone przez Pana zagadnienie zrozumiałości naszych artykułów doceniamy, ale nie chcielibyśmy dla łatwiejszej strawności obniżyć poziomu pisma.

Kan. Marian P-ski. Rzekomy przedstawiciel redakcji, o którym Pan pisze nie był nigdy członkiem redakcji „Orła". „Orzeł" nie jest i nie zamierza być terenem rozgrywek między Panami.

Ppor. Rom. Ch. Szczegóły, które Pan podał przedstawiliśmy jedynie miarodajnej w tej sprawie instytucji. Nie widzimy nic zdumiewającego w ogłoszeniu materiału otrzymanego do dyspozycji, jeżeli natomiast nastąpiły tam jakieś przeinaczenia podpisów itp. — sądzimy, że należałoby rzecz wyjaśnić bezpośrednio.

Sęp. Nie wiemy jeszcze, czy będziemy w możności skorzystania z nadesłanego przez Pana wspomnienia.

Ppor. Józ. Tr. W dużej mierze przyznajemy uwagom Pana słuszność i zdaje nam się, że wielkiej liczby wyrażeń gwarowych i cudzoziemskich na łamach „Orła" Pan nie znajdzie. Czasem jednak ich usunięcie, a nawet podanie obok tłumaczenia psułoby styl autora.

Sierż. M. L. Z nadesłanego wiersza p. t. „Warszawa" redakcja nie skorzysta.

Józef P-ski. Dziękujemy za wiersz „Noce w Iraku" oraz za słuchowisko, z których jednak nie będziemy mogli skorzystać.

Piotr J-cz. Jakże można wiersz przeznaczony na 11 listopada wysyłać 8 listopada? Nie skorzystamy.

Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Wydawca: Wydział Propagandy i Oświaty Dtwa Armii Polskiej na Wschodzie. Tłoczono w Drukarni Polowej A. P. W. Adres redakcji i administracji: Polforces ME 58